

Ks. Jerzy BAJDA

WPATRZONY W RZECZYWISTOŚĆ

Jak prawdziwy filozof – jakże często powoływał się na wzór Sokratesa – nie zamykał się w kręgu abstrakcyjnych dociekań. Bardzo żywo odczuwał krzywdę wyrządzaną dzieciom nienarodzonym i reagował na ten okrutny proceder nie z powodów drugorzędnych, na przykład demograficznych, ekonomicznych czy politycznych, lecz z powodów ludzkich, czyli ze względu na człowieczeństwo, na godność osoby.

Był kimś, kogo łatwo się wspomina i kogo trudno zapomnieć. W spotkaniach z ludźmi był niezwykle serdeczny, a przede wszystkim całkowicie autentyczny we wszystkich przejawach i gestach uprzejmości i przyjaźni. Już przy pierwszym spotkaniu natychmiast podbijał serce tego, do kogo zwracał się z prośbą o artykuł czy z zaproszeniem na jakąś sesję naukową. Jakaś dziwna duchowa szlachetność promieniowała z całej jego postaci – nie zdziwiłem się, kiedy usłyszałem, że studenci uczcili go mianem „Małego Księcia”. Na pewno nie odnosiło się to do jego dość skromnego wzrostu, tylko raczej do szczególnego profilu ducha, którym tak bardzo upodobił się do słynnego bohatera książki Antoine’a Saint-Exupéry’ego. Podobnie jak ten powieściowy bohater ks. Tadeusz Styczeń posiadał w wysokim stopniu niezwykłą umiejętność widzenia sercem całej istniejącej rzeczywistości, tego, co po prostu jest. To nie był sentymentalizm, lecz wyjątkowy realizm, najbardziej adekwatny do prawdy stworzonego bytu, czyli bytu powołanego do istnienia przez „Tego, Który Jest”.

Ksiądz profesor Styczeń wielokrotnie nawiązywał do prawdy, że ten, który ma moc obdarowywać istnieniem, jest Miłością. I tu, o ile dobrze zrozumiałem, tkwi korzeń jego metaetyki. Moralność nie jest postulatem dołączonym z zewnątrz; dobro i powinność są prawdą bytu ludzkiego – bytu osobowego. Tu nie wystarczają żadne schematy wysnuwane z oglądu fizycznej struktury świata. Człowiek jest wyżej, jest ponad układem zdeterminowanych sił kosmosu. Ksiądz Tadeusz chętnie przytaczał ostatnią strofę Norwidowego wiersza *Królestwo* ze zbioru *Vade-mecum*:

Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą;
Udziałem twym – więcej!... p a n o w a n i e
N a d w s z y s t k i m n a ś w i e c i e, i n a d s o b ą¹.

¹ C. N o r w i d, *Królestwo*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 2, *Wiersze*, oprac. J. W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, s. 64.

Jak prawdziwy filozof – jakże często powoływał się na wzór Sokratesa – nie zamykał się w kręgu abstrakcyjnych dociekań. Widział dokładnie, jak i w jakim kierunku toczy się – i stacza – świat i kultura, ponieważ w pogoni za postępem zagubiono jego miarę: szacunek dla życia, dla godności człowieka, dla niezwykłej świętości osoby ludzkiej. Bardzo żywo odczuwał krzywdę wyrządzaną dzieciom nienarodzonym i reagował na ten okrutny proceder nie z powodów drugorzędnych, na przykład demograficznych, ekonomicznych czy politycznych, lecz – jak na etyka przystało – z powodów ludzkich, czyli ze względu na człowieczeństwo, na godność osoby, która nie da się zredukować do żadnych skończonych wartości. Domagając się prawnej ochrony dzieci nienarodzonych, dowodził, że jeśli one nie są chronione ze względu na swoje człowieczeństwo, to fakt ten oznacza, że żaden człowiek nie jest prawnie chroniony dlatego, że jest człowiekiem. Ten wywód, etyczny i zarazem antropologiczny, winien stać się fundamentem całego porządku prawnego. Niestety rządzący naszym krajem nie byli w stanie osiągnąć tego poziomu myślenia, na którym liczy się prawda. Ksiądz profesor Tadeusz Styczeń nie przyjął wysokiego odznaczenia państwowego, ponieważ nie było dla niego żadnym honorem otrzymanie go z rąk kogoś, kto formalnie odpowiada za straszliwą krzywdę najmniejszych.

Będąc filozofem – może właśnie dzięki temu – miał znakomity zmysł teologiczny. Kiedyś na spacerze (było to chyba w Nałęczowie), w sposób głęboki i zarazem zaangażowany komentował pewne prądy ideologiczne podważające tożsamość rodziny. Dowodził, że Kościół nie może tolerować prądów zaciemniających prawdę o małżeństwie i rodzinie, ponieważ musi bronić swojej – Kościoła – tożsamości. Pomyślałem: Jak niewielu ludzi ma jasną świadomość tego, w jakich punktach spotyka się eklezjologia z antropologią. A ksiądz Styczeń doskonale to rozumiał. Wyjaśniając głębokie prawdy, w jakimś stopniu przypominał św. Szczepana, który „widział niebo otwarte” (por. Dz 7, 56). Jego oczy były mocno wpatrzone w rzeczywistość. Filozof też ma prawo widzieć to Niebo, w którym mieszka Prawda.